

Dwutygodnik, poświęcony sprawom społecznym, kulturalnym i oświatowym, ubezpieczający swoich stałych abonentów w razie nieszczęśliwego wypadku.

Wydawca: Jan Mnochy **Król. Huta, 1 grudzień 1928** Redaktor odpow.: Andrzej Gojtka w Katowicach

Od redakcji.

Z chwilą stabilizacji waluty wszelka działalność gospodarcza uzyskała normalne warunki: między innemi społeczeństwo nasze zaczęło przejawiać silne zainteresowanie się dziedziną ubezpieczeń życiowych.

Ubezpieczenia życiowe, to forma oszczędności, bezprzecznie jedynie racjonalne, daje w rezultacie byt niezależny ubezpieczonemu oraz jego rodzinie. Społeczeństwo nasze doskonale to rozumie więc nic dziwnego, że chętnie garnie się pod opiekę „Ogniska Domowego" które ze swej strony dokłada wszelkich starań aby prostemi nieskomplikowanemi warunkami uprzystępnić korzystanie z ich usług szerszemu ogółowi społeczeństwa.

Obecne ciężkie położenie gospodarcze nie tylko Górnego Śląska lecz i całej Rzeczypospolitej nakłada na każdego troskliwego żywiciele swej rodziny bardzo ważne obowiązki dotyczące zabezpieczenia bytu swojich miłych.

I tu Województwo nasze gdzie obywatel narażony jest na liczne niebezpieczeństwa z wykonaniem swego zawodu. Należy pomiętać o tem, że łada wypadek, czy nieuwaga może przynieść nieszczęście i tu dany żywiciel, nieraz licznej rodziny pozostanie bez opieki na wypadek kalectwa lub śmierci.

Obowiązkiem każdego jest pamiętać o tem by tak swój byt jak i byt swej rodziny, należycie zabezpieczyć.

Redakcja i Wydawnictwo „Ognisko Domowego" chcąc przyjść z pomocą w tym kierunku społeczeństwu postanowiła zaprowadzić najtańsze ubezpieczenie dla swych stałych prenumeratorów.

Każdy stały abonent „Ogniska Domowego" jest ubezpieczony w następujący sposób po pół rocznym abonamencie.

Na 2000.— zł. W razie wypadku śmierci spowodowanej przez nieszczęśliwy wypadek.

Na 2000.— zł. W razie zupełnego kalectwa spowodowanego przez nięszczęśliwy wypadek.

Na 600.— zł. W razie częściowego kalectwa i tp.

Powyższe warunki zabezpieczają i ślubną żone w razie śmierci po mężu 300.— zł. po żonie 200.—zł. Wsparcia w chorobach, wynikających z nieszczęśliwego wypadku po półrocznym abonamencie 30 dni a 2 - 60.— zł.

Wiek przyjęcia: od wypadków do lat 55.

—„— —„— : na pośmiertne do lat 60

Ponadto każdy abonent ma prawo korzystać z biura „Ogniska Domowego" fachowej i prawniczej porady jak sprawy sądowe, rentowe, mieszkaniowe i wszelkie inne administracyjne. Pisze się wnioski i podania do wszelkich władz we wszelkich sprawach i okolicznościach na maszynach. Tłomaczy się wszelkie pisma polsko—niemieckie—czeskie — słowenskie franzuskie, etc.

„Ognisko Domowe" jest czasopismo bezpartyjne które każdemu przyniesie korzyści a to, że ubezpiecza od nieszczęśliwego wypadku, przynosi wiadomości potrzebne w każdem domu pod względem lekkiej fachowej lektury z zakresu nauki kultury, praktycznych zastosowań.

Czytajcie i rozszerzajcie „Ognisko Domowe" które jest Waszą pomocą w nieszczęśliwym wypadku.

Cukier Polski i jego znaczenie dla człowieka.

Szerszy ogół nasz jest bardzo mało poinformowany o cukrownictwie, przez to że przemysł ten ma wielkie znaczenie dla naszego kraju.

Polska zajmuje w Europie czwarte miejsce co do ilości wytwarzanego cukru:

pierwsze miejsce zajmują	Niemcy.
drugie „ „	Czechosłowacja.
trzecie „ „	Francja
wczarte „ „	Polska

co zaś do spożycia cukru, niestety, stoimy bardzo w tyle za innymi narodami gdy Amerykanin ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Połnocnej średnio zjada w ciągu roku . . . 50,5 kg.

Dańczyk	48.5 „
Szwed	38.5 „
Belgijczyk	25.5 „
Niemiec	23.5 „
Czech	23 5 „
Francuz	22.5 „
Austrjak	17 „
Japończyk	12.5 „
Włoch . . .	8.- „
Węgier	8.- „
Polak zaledwie . . .	6 5 „

Różnice zachodzące w ilości spożycia cukru przez mieszkańców różnych krajów lepiej uświadomia nam niżej umieszczony wykres:

Stany Zjed. Amer.
Danja
Anglja
Szwecja
Belgja
Niemcy
Czechosłowacja
Francja
Austrja
Japonja
Włochy
Węgry
Polska

Porównawcza tablica spożycia cukru przez mieszkańca różnych państw w ciągu roku.

Jak my Polacy skromnie wyglądamy wobec innych ludów! Odsunęliśmy się aż na trzynaste miejsce! Zjadamy tak mało cukru, że połowę tego, co wyprodukujemy, wysyłamy zagranicę do Anglji,- Francji, Holandji; niech tamte narody nabierają z naszego cukru sił i zdrowia.

Gdybyśmy spożywali tyle cukru, co nasi dzielni pobratymcy czesi. zabrakłoby nam naszego cukru, musielibyśmy budować drugie tyle cukrowni, a wtedy moglibyśmy zatrudnić na stałe jeszcze około 50.000 robotników w samych cukrowniach, a ileżby to ludzi znalazło zarobek w fabrykach maszyn w fabrykach płócien, worków dostarczających te przedmioty do cukrowni.

Jakby to nadzwyczajnie wpłynęło na dobrobył całego kraju! Niestety, cukier używamy dotąd przeważnie jako osłodę lub przyprawę do potraw i napojów mając na celu dodanie im przyjemnego smaku. Tymczasem cukier jest dla człowieka ogromnie ważnym środkiem spożywczym, bo jest latwo i dobrze strawny, bo daje organizmowi siłę i energję, a jednocześnie jest jednym z najtańszych. pokarmów

Pokarmy, które zjadamy, ulegają w organizmie spaleniu i wytwarzają ciepło: tę samę ilość ciepła wytworzą w naszym organizmie:

ziemniaki o wartości	1	grosza
mąka żytnia	$1^1/_2$	„
cukier	$2^1/_2$	„
chleb pszenny	3	„
mleko zbierane	$3^1/_2$	„
ser	$4^1/_2$	„
wieprzowina	6	„
wołowina	20	„

Cukier więc poza ziemniakami i mąką żytnią jest tańszą pożywką od innych pokarmów.

Uczemi przeprowadzali nad tem od szereg ulat wiele ladań i przyszli do przekonania, że cukier żywi i wzmacnią, że cukier daje siłę mięśniom i że cukier przewyższa wszelkie środki odżywcze, gdy chodzi o szybkie przywrócenie sił zmęczonemu ciału. W armiji Czechosłowackiej przeprowodzono swego czasu próby w czasie manewrowania i okazało się że żolnierzom, którym znacznie większe porcje cukru dawano, przybywało na wadze i ci żołnierze cieszyli się lepszym stanem zdrowia, mniej męczyli się przy wykonywaniu większych robót, aniżeli żołnierze, mniej spożywający, cukru.

Pewien lekarz holenderski opowiada że na Sumatrze (wyspa w Azji) w czasie pochodów i walk tylko dzięki cukrowi spożywanemu parokrotnie w ciągu dnia po garści, zachowali swe siły i rześkość.

Znaną jest rzeczą że murzyni na plantacjach trzciny cukrowej, gdzie klimat jest bardzo gorący, nie tracą sił poki mogą spożywać sok trzcinowy, gdy im soku zabraknie wyczerpują się ich siły niezmiernie szybko i stają się niezdolni do pracy.

Przewodnicy górscy w swych wyprawach po gorach używają stale cukier jako środka podtrzymującego siły.

Przy ćwiczeniach sportowych, sportowcy (kołowcy), bokserzy, piechurzy, i t. d. spożywają wielkie ilości cukru, cukierków lub czekolady (która się robi z cukru i kakao (dla podtrzymania sił).

Cukier jest wybornym pokarmem i dla chorych. W odżywianiu suchotników cukier odgrywa niezmiernie ważną rolę. Chorzy więcej spożywający cukru są wytrwalsi na zimno, ważą więcej i nie tak łatwo męczą się,.

Wiemy, że w Anglji mimo bardzo nie przyjaznych warunków klimatycznych śmiertelność wskutek suchot jest najniższa gdyż Anglicy spożywają bardzo dużo cukru.

Najwięcej ludzi umiera na suchoty u nas ale my przecież sześć razy mniej cukru używamy od Anglików.

Cukier zastępuje organizmowi tłuszcze przeważnie znacznie trudniej strawne; tłuszcz wykazuje

swe działanie dopierw wtedy, gdy w wątrobie zamieni się na cukier, tymczasem cukier jest przez organizm odrazu pochłaniany i lekko trawiony, a wskutek tego cukier prędzej działa.

Cukier podnosi strawność potraw gdyż pobudza wydzielanie śliny i soku żołądkowego, tak potrzebnych do trawienia Dlatego osoby cierpiące na żołądek jedzą jarzyny i sałatę z domieszką cukru; bez cukru potrawy te sprawiają im boleści.

Ciekawą notatkę spotykamy w pamiętnikach Generała. Dezyderego Chłapowskiego „Szlakiem Legjonów mówi on, że w wojsku jego panowała w czasie pochodów dezyntrja z przyczyny złego jadła i picia. Napotkamy rafinerję cukru; wszyscy żołnierze cukrem obladowali się i go przez kilka dni jedli. po tej cukrowej kuracji całkowicie choroby się pozbyli.

Skutkiem tych swoich rożnorodnych własności cukier winien być ważnym środkiem pożywienia szerokich warstw ludności. Tu uboższe warstwy ludowe mają w cukrze znakomity tani środek odżywczy. Każdy ciężko pracujący człowiek winien się starać dostarczyć swym wyczerpanym mięśniom lekko strawnego i taniego pokarmu wzmacniejącego jakiem jest cukier a strzec się pokarmu przeciężającego żołądek, gdyż żołądek przeciążony utrudnia pracę. Z tego powodu jest nawet wśród ludu przysłowie: „Gdy człowiek się naje, to inoby spał". Każdy najuboższy człowiek nie powiniem odczuwać niedostatku cukru, a powinien codzień go używać jak codzień jada chleb lub ziemniaki.

Matki nie powinny skąpić cukru swym dzieciom, jeżeli chcą, żeby one były zdrowe bo cukier wzmacnia kości, daje siłę i zdrowie.

Wiemy że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Polnocnej zabroniono pić napoje wyskokowe Stwierdzono obecnie że od owego czasu ogromnie powiększyło się spożycie cukru przez ludność, co wpłynęło znów na poprawienie zdrowia ludności. A ileż to razy słyszymy,: w Ameryce ludzie umieją dzielnie pracować.! Umieją pracować i mogą pracować, bo mają siły do tego ale oni zjadają ośm razy tyle cukru, co my Polacy!

Picie herbaty z cukrem zamiast wody, doskonale odświeża i gasi pragnienie, zwłaszcza przy ciężkiej pracy podczas upałów, lub w gorących pomieszczeniach a jednocześnie chroni nas od wielu chorób.

Często robotnicy piją kawę bez cukru, czyż taki napój da im jakikolwiek posiłek?

Cukier można spożywać pod różwemi postaciami, nietylko jako sam cukier krystaliczny czy rafinadę w herbacie czy w kawie, lecz w różnych przetworach owocowych, bardzo zdrowych, jak marmelady, powidła, galaretki, które tak łatwo każda gospodyni w domu przyrządzić może, a które świetnie nadają się do chleba, dalej w spożywaniu wyrobów cukierniczych, jak cukierki, czekolada, ciastka, wreszcie w różnych potrawach mącznych sokach itd.

Niektórzy, głównie uboższa ludność zamiast cukru używają dla oszczędności sacharynę.

Jest to przetwór chemiczny ze smoły gazowej wyglądem podobny do cukru o słodyczy piekącej: jest wielokroć słodszy od cukru od 300 do 500 razy,. Mimo to sacharyna używana częściej psuje trawienie, rostraja żołądek, a w wielu wypadkach wywołuje wymioty. Takiej taniej słodyczy należy unikać, bo zamiast na odżywczy pokarm wyrzucamy pieniądze w najlepszym razie na bezwartościowy, a częściej szkodliwy dla zdrowia chemiczny preparat.

Własności odżywczej cukru sacharyna nie może nigdy zastąpić.

Jakie znaczenie ma dla rolnika i dla państwa uprawa buraków cukrowych. Rozwój plantacji buracznych ma przedewszystkiem to doniosłe znaczenie że wpływa dodatnio na staranną uprawę roli, na budowę jej, zwiększa plany zboż, podnosi ogólną kulturę rolną i rzecz jasna, podnosi wartość ziemi.

(Ciąg daszy nastąpi)

Trykociarstwo.

Przemysł trykociarski od roku 1888 znajdował się u nas wyłącznie w rękach żydowskich i niemieckich, dopiero w roku 1889 założył pierwszą fabrykę polską w tej gałęzi Zygmunt Chyliński, szkoda tylko; że zbyt małym kapitałem wskutek czego musiał borykać się z konkurencją żydowską przez szereg lat; dopiero w roku 1891, przychodzi mu z pomocą A. Żbykowski; który rozporządzał odczasu większym kapitałem i zaczął konkurować zupełnie pomyślnie z przemysłem obcym.

Od tego czasu polski przemysł trykociarski zostaje poważniej traktowany przez kupców naszych i rosyjskich.

Obecnie przemysł trykociarski ma strasznego wroga w osobach fabrykantów niemieckich; którzy zarzucają nasze rynki. I jak u nas zawsze bywa "Cudze chwalicie swojego nieznacie" tak i tu tandeta obca ma większe powodzenie.

Najwyższy już czas; żeby polacy strząsnęli się z tej manji nabywania wyrobów cudzoziemskich i zwrocili się z zaufaniem do firm czysto polskich; gdzie znajdą niezawodnie towar dobry i tani lecz bezporównania lepszy od wyrobów niemieckich. Wogóle można powiedzieć; że przemysł niemiecki to wielki król tandety.

Polski przemysłowiec jest zbyt wielkiem idealistą aby potrafił w tak niesumienny sposób; wyciągać pieniądze z kieszeni społeczeństwa.

Obowiązkiem jest każdego obywatela Rzeczypospolitej. Polskiej przy kupowaniu towaru pamiętać o tem że każdy grosz wydany na towar zagraniczny przynosi krzywdę przemysłowi i rękodziełu polskiemu, pozbawia pracę robotnika polskiego; uszczupla kapitał obrotowy kraju; że każdy grosz który idzie poza granice naszego kraju wzmacnie obcych a ten który w Polsce pozostaje podnosi dobrobył społeczny.

Ze świata ganefów.

A. GOJTKA.

Świat ganefów? zapyta niejeden nasz czytelnik z ciekawością. O tem jeszcze niesłyczałem, co to jest za świat?

Unas nazywa się to świat opryszków.

Wyraz „ganef" pochodzi z włoskiego i to z języka tajemniczego, tak zwanej gwary złodziejskiej. Z tej gwary złodziejskiej nadają sobie oni różne, tytuły według ich „rangi" zajmowanej w tej szajce, według „urzędu" lub „godności" jaką posiadają, zresztą potrafią oni udawać uczciwego człowieka tak zręcznie że mądrego nawet wywiodą w pole.

Na najniszym stopniu ganefów stoi „,inspektor świeżego powietrza" zwykle włoczęga nazwamy, który często leży po rowach i ziewa aż mu słońce zagląda do żołądka, jeżeli to go nie nasyci i często głoduje i wydaje wszystko do ostatniego grosza, wstępuje on do „klamkówców" to jest do żebraków z powołania, który idzie na polowanie za chlebem. Jedną wieś za drugą przechodzi, aby zebrać trchę grosza na „przyjaciołkę" czyli wódkę. Wygląd jego jest bardzo smutny spodnie podarte, na łokciach dziury buty podarte, kapelusz dziurawy a najgorzej bielizna na tem cierpi bo żadna a jak jest to brudna i zawszona.

Właściwym ganefem taki włoczęga nie jest jeszcze. Prawdiwy „ganef" rad by takiego usunął i patrzy na niego z pogardą. bo on żyje sobie salonowo-wygodnie. Tacy „mistrzy" są we wielkich miastach kto chce być przyjętym do ich cechu, musi być przez nie wyprobowany, bandyta i złodziej i mieć dowód uzdolnienia „rzezimieszka.

Rzezimieszek jest człowiek który potrafi sprytnym obrotem ręki wyrznąć kieszeń i z portfelem co jest w dziszejszym czase gorzej jak za czasów Matyasza kiedy obywatele nosili woreczki z pieniądzmi powieczone przy pasie i które im złodziej mogł łatwo odciąć. Dzisiaj porządny złodziej musi już więcej umieć a im przebieglejszym i zręczniejszym jest, tem większy jest on wśród wyrodków społeczeństwa.

Wielkie miasta goszczą tysiące zawodowych złodzieji, bandytów, morderców. oszustów, kanciarzy i t.d. których czasem ludzie witają ukłonami, aby zato tem bardziej być oszukanymi lub naciągniętymi: Zwykłymi berłochami tych zbrodnirzy są tak zwame u nas knajpy w Wiedniu „kaszamy" knajpy „kawiarnie" restauracje, eleganckie kabarety są ich bas tą obserwaciji.

Każdy fach złodziejski ma swój lokal, w jednym są złodzieje kieszonkowi „w drugim włamywacze do banków, w trzeciem znowu inni specjaliści, oszuści, fałszerze i t. d. Dlatego też organ policji lub detektyw musi być na wszystkie nogi kuty i musi być specjalistą na wszystkich co mu w ręce wpadnie.

Gdy taki człowiek obeznany jest ze wszystkiemi „sztukami" i kawałami fachowego złodzieja bandyty oszustwa ect. idzie przebrany myślą na polowanie za nimi i może nazwać się i njechać „nazywać" „detektyw" poznaje ich po rożnych znakach, szpieguje obserwuje, łączy się z nimi jako jeden z ich cechu i „łapie" gdy ten da mu sposobność do tego odda ganefa w ręce władzy aniż by sam się przed bandą opryszków zdemaskował. Tak złapany głupieje jak jego ofiary, zgrzyta zębami na „Judasza" sam niewie kto im jest? ale to na nic. Również policja musi się mieć na baczności, bo często niespodzianie może mieć noż w plecach lub kule w głowie o życie ludzkie niedba taki loter gdyż sam wie co go czasem za przestępstwo czeka, wie naprzód ile mu Pan Prokurator wymierzy i według tego, ratuje siebie, wyużywą każdego momentu jemu nadchodzoncego przy czem położy życie policjanta.

Przypatrzyjmy się kawiarni gdzie przebywają złodzieje, tu znajdzie złodziej wszystko czego zapragnie ciało, picie i jedzenie rozrywki rożnego rodzaju, uznanie za jego spryt. W karty się zagra przyczem fałszywi gracze zgrywają każdego kto ku nim, siednie pomiędzy złodziejami samymi jest to trudniej, bo znają się dobrze.

Kawiarnia lub knajpa służy Ganefóm rownież dla uplanowania jakieś kradzieży ect. przychodzi pomiędzy nie tak zwany, towarzysz „hauptman" który, potrzebuje jednego lub dwóch albo kilku kompanów do kradzieży lub włamania. Taka wiadomość oszczędza czasu i trud wywiadu o nowym sposobie zarobku i według ustalonego procenta robi się umowa, rozumie się nie na pismie na tyle sobie ufają.

Pomiędzy „ganefami" można wszystkie narzędzie służące do ich interesu dostać, wytrychy klucze pilniki, broń trujące gazy ect.

Albo doświadczony ganef wyrabia za umiarkowany honorar fałszywe papiery, paszporty, dyplomy szlacheckie i t. d.

Wychodzący ganefi na łów we wszystko wyzbrojeni, i dobrze rozmyślonym planem nad którym czasem i kilka tygodni głowę łamią puszczają się do pracy, jak dobrze poszło jest dla nich hej i zaraz wyskoczy z ust herszta bandy przy sprzedaży łupu paserowi. „Hulaj duszo piekła niema".

Rozdzieli się z pomocnikami jest zadowolony i

rozpoczyna życie gentelmana, aż znowu wypróżni się jego kasa zmuszony jest planować na swój sposób.

Miły czytelniku w duszy twojej niezadowolenie i pytanie od czego mamy policje że te kawiarnie „Grand teste" ich cierpią? dlaszego niezostaną zamknię te i. t. d. niemożna jest jedna odpowiedź dokąd właścicielowi nieudowodni się ma coś z ganefami wspólnego.

Lokal nawiedzany przez „ganefów" ułatwia policji nadzor, bo wielu złodzieji nie ma innego miejsca przytulku. Również ukochanym miejscem dla ganefów jest dworzec kolejowy ale baczne oko policjanta lub detektywa niezostawi go tam długo się ogrzewać jeżeli niepotrafi się bardzo dobrze zamaskować za uczciwego obywatelu już go bierze i po zdemaskowaniu i odsiędzenie przestępstwa służyć mu może jedynie taka knajpa lub kawiarnia gdyż niechce prowadzić życie uczciwego człowieka

Więc jako policyjne środki pomocnicze cierpią te kawiarnie i knajpy.

Tak jak Pan Bóg człowiekowi dał tu możność na wszystko co złe znaleźć środki dobre i takowemi naprawiać wszystko co zle.

Tak i na zwyrodniałą rasę społeczeństwa nazwanych opryszków bandytów ect. dał policję kryminalną i Prokuratorów żeby za ich czynne przestęp stwa usuwać takowych ze społeczeństwa.

Społeczeństwo ludzkie niemoże zabronić żeby takich zwyrodniałych synów lub córek o których drugiem razem napisze więcej niebyło, gdyż czasem z naj lepszej rodziny tak wśród wylezie który się nieda żadnymi łzami błaganiami rodzicieli, domem poprawy lub karami więzieniem wyleczyć, takowy ganef ginie i zakończa swój żywot w rowach przydrożnych, gdzie zaczął, inni giną od swojich własnych towarzyszy ze zmasakrowaną twarzą do niepoznania bez dokomentu, lub od kuli prześladowcy.

Prowadzą oni życiee pelne awantur które im zapewnie nikt nie zazdrości.

I wobec tego życie policjanta i detektywa jest wysadzone w ręce takowego ganefa z którym się musi walczyć dla dobra społeczeństwo.

Nasz ciężko zapracowany kawałek chleba, dobre imię każdą chwile liczyć i jesteśmy zadowoleni z tego że wolność i spokój sumienia jest nam wszys'kie skarby ziemskie i pozostawa u nas za grób to był człowiek charakteru uczciwego.

Obowiązek społeczeństwa jest być pomocą i skazywać drogi władzom bezpieczeństwa t. j. policji tych zwyrodniałych którzy czychają na życie ludzkie i majątek spoleczęństwa.

Jestem pewnie przekonany, gdyż będzie naród wspólnie pracował z organem policyjnym niebędzie takowych „ganefów" w naszem kraju.

Różne.

Ile życia jeszcze nam pozostało?

Pytanie to niejeden już sobie postawił. Mało jednak kto wie, że można sobie samemu na nie odpowiedzieć, trzeba tylko ścisle oprzeć. się na mądrości doświadczalnych matematyków, wyliczających długotrwalość życia. Panowie ci dobrze wiedzą że o ile ktoś zdrowy dożył pewnego wieku posiada też widoki jeszcze pewną ilość lat przeżyć. Oblicza się to według pewnego prawidła, opartego również na danych zaczerpniętych z doświadczenia. Nie są one jednak miarodajne dla dzieci do lat 12 i starców ponad lat 80.

Wyliczenia prowadzi się w sposób następujący. Od cyfry 86 odlicza się wiek przeżyty i różnicę dzieli na 2 otrzymany stąd iloczyn wskuzuje ile według wszelkiego prawdopodobieństwa pozostaje jeszcze lat do przeżycia. Jeżeli up. ktoś ma lat 50 i z powodu jakiejś nieprzewidzialnej choroby nie umrze ma widoki (86—50 jest 36:2 jest 18) dożycia do 68 roku. Skoro to nastąpi i osobnik będzie się czuł zdrowym, ma nowe widoki (86—68 jest 18:2 jest9) przeżycia jesz cze lat 9 czyli dożycia do 77 lat.

Jak narody, mowiąc gestykulują.

Pewien uczony francuski ogłasza wysoce ciekawe swoje spotrzeżenia, dotyczące sposobow w jaki rozmaite narody wciągają ciało swe w akcje w czasie mówienia.

Niemcy rozmawiając, wprowadzają w ruch oczy, Amerykanie operują wzrokiem, Włosi, siedząc, wprowodzają w ruch wahadłony nogi, Francuzi końce stóp, zginając je i wyprostując, Anglik rozmawia trzymając fajke w ustach Rosjanim wymachuje głową, potakując od czasu do czasu, Chińczyk gestykuluje palcem wskazującym, Hiszpanie-pięścią--. O nas nieznalazł krytyki.—



NASZE DZIECI wychodzi 2 razy w miesiącu w „OGNISKU DOMOWEM“ dla abonentów.

Od teraz i następnych numerach redakcja uzyskała od Wydawcy dla Was (kochane) miłe dzieci stronicę która jest dla Was poświęcona w Ognisku Domowem. I tu rozpoczniemy pomiędzy sobą nasze ogólne zdanie, cierpienia, radości i t. d.

Mam przyjemność opisać pisemko do mnie napisane od Zuramy Kempińskiej z Cieszyna

N. b. p. Jezus Chrystus! Moj liścik będzie z z pewnoscią pierwszy z tej okolicy. Mam lat 11 i chodzę do 4 oddziału miejscowej szkoły powsz. Mam dobrego nauczyciela który nas bardzo dobrze uczy, stara się o nasze wychowanie ducha i siły, uczy nas kochać ojczyznę za co mu wszyscy są bardzo wdzięcznie. Do kościoła, chodzę każdą niedzielę na nabożeństwo i modlę się za ojca który poległ we wojnie w r. 1918. W ubiegłym roku zmarła nam także 13-letnia siostra, młodsza zaś ma 9 lat.— Serdeczne pozdrowienie.



Kochane dzieci kiedy piszecie o swoim nauczycielu to i nazwiskiem.



Ladaco.

— Taka ta nocka mała, wcalem się nie wyspała! — mówiła Hanka, gdy ją matuś ściągnęła z pościeli i kazała ubierać się prędko.

— Oj, leniucho, leniuchu, tobie zawsze nocka za mała, a dzień za długi!

Bierz sierp i ruszaj w pole dożnąć żyta. Ja dziś z tobą nie pójdę, tylko ci przez Franka jadło przyślę, Muszę prać chusty, bo na niedzielę czystych koszul niema.

— Może matuś w pole pójdą, a ja w domu do prania zostanę — rzekła Hanka.

— Słyszane rzeczy! Ona w domu zostanie! Byłaby to piękna gospodarka. Bierz sierp i ruszaj. A żnij przy samej ziemi, bo słomy szkoda; krzyż ci się nie złamie.

Poszła Hanka. Ranek był świeży, pogodny, ptaszki śpiewały wesoło.

Nie żałowała wczesnego wstania i zabrała się do pracy. Szła jej robota nieźle; żęła żwawo i nawet śpiewała przytem jakąś piosenkę.

Lecz niebawem poranek minął. Słońce zaczęło dopiekać, robiło się coraz goręcej, wiatru dla ochłody ani krzty. Hance pot kroplisty z czoła płynie.

— E! — pomyślała sobie — po południu, jak się ochłodzi, to dożnę, a teraz odpocznę trochę.

I ziewając, poczęła się rozglądać za jakiem wygodnem miejscem.

Nad rowem niedaleko rosła grusza polna.

Tam Hanka skierowała swe kroki i położyła się w rowie pod drzewem.

— Ach, jak tu dobrze w cieniu!

Ziewnąwszy na cały głos, wyciągnęła się jak długa.

Naraz zaszeleściało coś w pszenicy. Hanka patrzy, a tu wychodzi jakiś śliczna panna w sukni z chabrów, w fartuszku z maków ponsowych, z wiankiem pszenicznym na głowie. Przyszła do Hanki, stanęła nad nią i wymówiła jakieś zaklęcie. Hanka

nie zrozumiała tego, tylko usłyszała ostatnie wyrazy „to też ladaco".

Strach jął dziewczynę; chce się podnieść, nie może, nie może — jakby ją kto sznurami przywiązał do ziemi. Widzi tylko, że owa panna w pszenicznym wieńcu wzięła jej sierp i zabrała się do pracy. A jaka to była robota! Sierp tylko migał w dłoni żniwiarki. Żęła niziutko, przy samej ziemi, a garście były wielkie i równe.

— Oj, rety! — myśli Hanka — a to mi robotnica! Takaby podobała się matusi.

Żęła, żęła nie ustawała ani na chwilę, nie obcierała nawet potu i twarzyczkę miała ciągle uśmiechniętą.

Nastało południe. Przyszedł Franek, przyniósł jedzenie pannie. Ale to niby Franek, niby nie Franek... Suknie na nim piękne, kapelusz z piórami ,dwojaczki ze srebra, a łyżka ze złota.

Podjadła prędko i zabrała się znowu do roboty. Jeszcze prędzej sierp jej miga, jeszcze bardziej się zwija.

— Około podwieczorku będzie pszenica zżęta —mówi do siebie Hanka — wrócę do domu, dopiero się matuś zadziwi, żem się tak pośpieszyła. Byleby tylko chciała owa śliczna panna te sznury przeciąć. Nie mogę się ruszyć... Zawołam poproszę.. Coż to? głosu w gardle nie mam?... O dla Boga! O dla Boga! — wyrzeka w myśli.

Hanka zaczyna się lękać, łzy jej z oczy płyną; chce je obetrzeć, ale i ręce przywiązane. Strach ją bierze. przez łzy patrzy na pole, a tu już panna ostatnią garść położyła na zagonie.

Skończyła robotę, spojrzała na zżętą pszenicę, a potem zaczęła hukać, jakby w lesie. Na to hukanie zaczęli z pod ziemi wychodzić mali ludzie, czerwono ubrani.

— Krasnoludki! — pomyślała Hanka.

A owe człowieczki, oddawszy pokłon pannie, zaczęli zbierać pszenicę, a potem każdy ze swym snopkiem — zapadł się w ziemię.

A panna się śmiała i mówiła:

— Myślałaś, że dla ciebie żęłam. Ty ladaco!

W kilka minut potem pole było puste.

— Dlaboga! — wrzasnęła Hanka. Zerwała się z ziemi.... więzy pękły.

— Oj, ladaco, ty ladaco! — wołała matka, stojąc nad Hanką. — To taka twoja robota! Franek z jedzeniem wrócił z pola, bo cię znaleźć nie mógł. Ja nieboga pranie rzuciłam i przybiegłam zobaczyć, czy co złego się nie stało, a ta śpi jak zarznięta w jasny dzień. Chyba Boga się nie boisz! Już ja się z ciebie nigdy pociechy nie doczekam... Ty, ladaco!

Hanka spojrzała na pole: żyto stało niezżęte. Nie było ani pięknej panny, ani krasnoludków, tylko matka zapłakana

Zaszlochała Hanka i padła matce do kolan.

— Już nie będą ladaco! Moiście wy, moja matuś serdeczna, jeszcze ten raz przebaczcie!

Matka przebaczyła, jak każda matka, ale Hanka czy się poprawiła?

Jak Wam się zdaje, dzieci?

Bajka o rybach.

A. GOJTKA.

Kiedy byłem w roku 1916 na froncie Rosyjskiem Cieszyłem się z Bożego narodzenia w Lubiankach pod Tarnopołem i tam urządziłem dziatwie tej smutnej pamięci chojnkę i przypomina się mi bajeczka którą ich rozweseliłem przy grzmocie armat.

Kiedy Pan Bóg świat stworzył, pierwszy do raju lasów i łąk stworzył zwierzęta, i płactwo do wody ryby i tak człowieka. Żeby dać możnoś poznać się temu żywotu dał im głos odmienny. I tak lwa obdarował rykiem, owce bekiem, krowe buczeniem psa szczekaniem wronę krakaniem, słowika pięknym śpiewem i t. d. i t. d. i t. d. Zadowolone zostały wszystkie stworzenia i dziękowały Panu Bogu za głosy. Ryby ale stawiły opozycję, i naradzały się między sobą. Po długiej naradzie ustaliły wysłać do pana Bógu deputację a prosić go o inny głos. Do tego poselstwa był wyznaczony szczupak jako mądra głowa.

Kiedy szczupak stanął u pana Bóga z prośbą tu zapytał Pan Bóg. Jaki głos się wam podoba? Głos żab, one tak ledwie rzechocą prosi szczupak.

Będziecie rzechotały, jak żaby! odpowiada Pan Bóg. I było tak, jak Pan Bóg chciał żeby rzechotały po wszystkich wodach gdzie się ryby znajdowały rozległo się rzechotanie rybie.

Rzechotaniem zwołały wszystkich bocianów, którzy zaczeli pysznie chodzić po brzegach wód i odzywac się. kle, kle, kle, kle, kle kle, kle, kle, kle, kle,.

Ach jaki to piękny głos - rzekł sandacz do pstrąga. Co gdyby my tak klekotali?

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŻARTY

W Sądzie.

Trzy godziny już trwa przesłuchanie. Przyznajcie się nareszcie żeście kradzież tę popełnili.

Prześwietny sądzie, do pieruna to oszczers two, jestem niewinny mogę dowieść, żem tej właśnie nocy gdzieindziej kradł.

Gorące zapewnienie.

Pan nie jest uczciwy?

O niech mi pan wierzy że jest!

Niemam dowodu. Pożycz mi pan pieniędzy;

A ja pana zapewniam, że pożyczony grosz oddam uczciwie, choćbym nawet miał ukraść pieniądze.

Wytłómaczył się.

Policjant zauważył złodzieja wkradającego się do kurnika.

Policjant - Quo vadis domine?

Złodziej - Do kurnika; Słyszałem przed chwilą głos koguta, więc idę zobaczyć, czy mu się jaka krzywda nie dzieje, bo tak żałośnie piał.

Zagadka.

Słuchaj, Szmule, z czem sobie różni zając od łòżka

um to ja nie wiem.

To ja ci powiem. Zając potrzebno zaszczelić ze szczelbym, a łóżko potrzebno zaszczełić z pościeradło.

Chm! (Szmul po chwili)

Nu to powiedz ty teraz czem sze różni pies od rynny?

Pies od rynny? To ja nie wiem,

A widzisz ty głupi! Pies z tem się różni od rynny, co po rynny woda szczeka, a z budy pies szczeka.

Logika.

Ojciec zapytuje małej córeczki dlaczego się lampa świeci.

Odpowiedź: Tak tatusiu bo ją rożąłeś.

Udało się.

Pewnego mądrale oblazły płuskwy. Ten ale zgasił światło i mowiąc. „Tak teraz mnie szukajcie."

Jak się smaruje, to się jedzie.

Kto prędko daje, ten dwa razy daje.

Ojciec miał 3 synów, 2 było mądrych a trzeci został posłem.

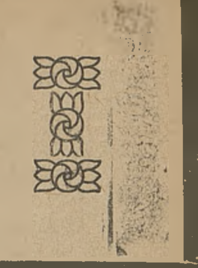
Pies który dużo szczeka, mało kiedy gryzie!

Ty na mnie kamieniem, ja za tobą z policjantem



OGNISKO DOMOWE

DEUTSCHE BEILAGE



Zur gefl. Beachtung!

Mit dem Abonnament unserer 2 wöchentlichen Zeitschrift „„Ognisko Domowe" ist gleichzeitig eine

Versicherung

der Person des Abonnenten verbunden.

Jeder Abonnent (bez. dessen Nachfolger), der obige Zeitschrift mindestens sechs Monate hindurch abonniert, erhält:

2000 Zł im Falle eines tödlichen Unfalls,
2000 Zł für den Fall dauernder Ganzinvalidität,
600 Zł bei teilweiser Invalidität.

Die Versicherung gilt aber auch unter denselben Bedingungen für die Ehefrau des Abonnenten!

Betr. einer Unterstützung bei natürlichen Todesfall (Erstattung der Beerdigungskosten, bezw. Begräbnisbeihilfe) stehen wir gegenwärtig noch in Verhandlungen mit den zuständigen Stellen und hoffen diese zur Zufriedenheit unserer Abonnenten baldigst zu erledigen.

Die gegenwärtige Zeit und besonders die schwere wirtschaftliche Lage zwingt jeden Einzelnen von uns besondere Pflichten auf, unter diesen (neben der des sparsamen Wirtschaftens) die Sorge für die Zukunft der eigenen Person und der Familie.

Welche Familie steht heute nicht dem Verhungern nahe, wenn sie mittellos, ihres Erhährers beraubt wird, oder derselbe durch ein Unglück am Arbeiten verhindert wird! Und welches Los erwartet den zum Krüppel gewordenen verunglückten Arbeiter oder Handwerker, wenn er längere Zeit oder überhaupt nicht arbeiten kann?

Diesen Pflichten kann jedermann am besten nur dadurch genügen, dass er seine Person gegen Unglücksfälle versichert, was ihm das Abonnement unserer Zeitschrift ermöglicht.

Gar manche Hausfrau, welche die verhältnismässig sehr geringen Ausgaben für eine Versicherung scheute, hat ihre falsche Sparsamkeit später bitter bereut und gerade das Abonnement des „Ognisko Domowe" macht sich in dieser Hinsicht hundertmal bezahlt, da es ausser der Versicherung noch folgende Vorteile bringt:

1. Guten Lesest,off, sowohl in polnischer als auch in deutscher Sprache, der in keinem Haushalte fehlen sollte. Ausser einem spannenden Roman, der für jeden Stand geschrieben ist, bringen unsere Hefte zahlreiche die neuesten Ereignisse betreffende Abbildungen aus aller Welt und besonder aus Oberschlesien. Der humoristische Teil enthält eine Anzahl guter Witze, Anekdoten, Scherzfragen. etc.

Ein speziell den Hausfrauen gewidmeter Teil bringt verschiedene praktische Winke für die Küche und für einen sparsamen Haushalt; schon diesen Ratgeber allein, dürfte die geringe monatliche Ausgabe für das Abonnement vollkommen ausgleichen.

2. Kostenlose Benutzung useres Rechtsbüros das für Abonnenten sämtliche Rechts- und ähnliche Angelegenheiten unentgeltlich bearbeitet.

3. Jeder Abonent hat Anspruch auf eie Gratisinserat jehrlich, das er selbst verfassen darf.

WERBET ständig neue Abonnenten! OGNISKO DOMOWE

Volkstypen aus Oberschlesien.

Von Gertrud Grabowsky

MARIANNE

Der Sommer des Jahres 1847 ging dem Ende zu. Es war Erntezeit; aber nirgends zeigte sich eine Spur Spur fröhlicher Erntearbeit. Wüst lagen die Felder; öde verlassen die Scheuern. Keines der breiten Tore öffnete sich, um das duftende Heu, die goldenen Körnerfrüchte zu enpfangen. Trüb stand der Himmel über der Landschaft und die tiefhängenden Wolken sandten unermüdlich schwere Regenmassen nieder. Unermüdlich — vom Morgen bis zum Abend und vom Abend bis zum Morgen — Es war, als sollte eine zweite Sintflut über die Erde kommen. Himmel und Erde verschwammen im dunstigen, wässerigen Grau; kein Sonnenblick zeigte sich den Menschen. So ging es wochenlang. Das Korn auf dem Feldern wuchs aus; es wurde schwarz und ungeniessbar. Die Kartoffeln faulten, und nur einen stinkigen Brei brachte die emsige Hacke aus der Erde. Es gab kein Futter für das Vieh. Die Tiere, die von dem gelben, sauren Grase frassen, wurden krank und gingen ein. Alle Feldfrüchte verdarben, und wer nicht Vorräte aus dem alten Jahre hatte, wusste sich kaum zu helfen.

Da gingen die Menschen oft mit leeren Magen schlafen und standen mit Angst und Sorge auf. Aus dem sumpfigen Erdreich stiegen Fieberdünste auf. Die entkräfteten Menschen hatten keine Widerstandskraft gegen die bösen Krankheiten und starben wie die Fliegen.

Auch in dem Dorfe P...., im Beuthener Kreise war es nicht anders.

— — — — — —

Der Bauer Krüger war vom Gemeindehause gekommen. Seufzend hing er den dunkelblauen Tuchmantel an den Türnagel, ging ein paarmal mit schweren Tritten in der niedrigen Stube hin und her und blieb dann am Fenster stehen. Die Arme im Rücken verschränkt, blickte er schweigend in den dämmernden Abend.

Wie steht's im Dorfe?" fragte sein Weib, das das jüngste Kind, ein blondes, kaum einjähriges Mädchen, auf dem Schosse hielt und ihm sein Abendsüpchen reichte.

Der Bauer wandte sich hastig um.

„Schlecht steht's", sagte er düster. „Der Pawlik ist nun auch gestorben."

Frau Klara hob den dunkelhaarigen Kopf. Heisser Schreck brannte in ihren braunen Augen. „Der Pawlik — gestorben? Ja, war er denn krank?"

„Zwei Tage", sagte Martin Krüger, und dann schwiegen beide. Es war still im Zimmer. Man hörte nichts, als das leise Atmen der kleinen Lisbeth, die auf dem Schosse der Mutter eingeschlafen war. Die schaute voll Sorge auf das Kind, streichelte die seidenweichen, blonden Löckchen ihres Lieblings und sagte bekümmert:

„Wie soll das noch werden?"

„Nun ich meine, wir können immer noch zufrieden sein! Sind Lisbeths Wangen nicht frisch und rot wie die Aepfel — und Karl und Franz, sind sie nicht gesund und gut genährt? Ich meine, unseren Kindern sieht man die Not nicht an"

Frau Klara war nicht so ergeben.

„Ja — ja — sagte sie, so nebenher, und bei sich dachte sie: Wieviel Mühe es mich gekostet hat, die Kuh durchzufüttern und wie so manches Stück Brot ich mir vom Munde abgespart habe, für die Kinder — und auch für dich — das weisst du freilich nicht — sollst es auch nicht wissen."

„Mutter", kam aus der Fensterecke eine fröhliche Jungenstimme — „Sieh nur meine Schiffe! Eins kostet 1000 Taler, aber du kriegst's umsonst."

Da musste Frau Klara doch lächeln, und wie sie dem fröhlichen Burschen in das erhitzte Gesicht sah, vergass sie alle Sorgen.

Die kleine Lisbeth schlief fest und ruhig auf dem Schosse der Mutter. Die stand leise auf, entkleidete das Kind und legte es in sein Bettchen. Sie tat alles mit grosser Behutsamkeit, um den Schlaf des Kindes nicht zu stören. Wie ein liebes Engelein lag es in den sauberen Betten.

Die Mutter faltete bewegt die Hände und sprach das Abendgebet für ihr Kind. Dann wandte sie sich an den siebenjährigen Karl, der noch immer auf der Fensterbank bei seinen Schiffen hockte.

„Karl, für dich ist's jetzt auch Zeit! Pack deine Spielereien zusammen.

Der tat, als höre er nichts.

„Nun wird's bald? Morgen ist auch noch ein Tag". Der Ton war ruhig aber bestimmt. Da stand der Knabe zögernd auf — er wusste, — wenn die Mutter so sprach, dann gab's keine Widerrede. Sorgfältig packte er alles in eine Spanschachtel und stellte sie auf die Fensterbank.

„Mutter, wenn ich gross bin, werde ich Seemann! Hei, auf solchem flinken Schiffe „Ueber's

Meer zu fahren", das muss eine Lust sein! Und er legte das Lesebuch mit der Beschreibung des ersten Dampfschiffes zu seinen Spielsachen und rieb sich die Augen, denn auch zu ihm kam sachte der Sandmann. Die Mütter nickte zerstreut. Sie dachte schon wieder an ganz andere Dinge. Nachdem sie den Knaben zu Bett gebracht, ging sie, nach ihrem Manne zu sehen. Sie fand ihn in der Küche.

„Hast wohl auch inzwischen Hunger bekommen...? sagte sie und stellte die saure Roggensuppe und die dampfenden Kartoffeln auf den Tisch.

„Na,, ob" lachte der Bauer „,mordsmässigen Hun ger hab ich! — das Mittagbrot war ja man schwach.

Nach dem Abendbrot holte er die langschäftigen Stiefel hervor und schmierte sie sorgfältig. Sein Weib sah ihn fragend an: „Willst du auf die Hütte fahren, morgen?"

„Nein das nicht" meinte Krüger bedächtig „auf's Feld will ich". „Auf's Feld?" Die Frau sah ihren Mann an, als rede er irre. „Na, ja; es hat die ganze Woche nicht geregnet — ich will mal sehen — ich denke, ich werde durchkommen. Der Wind hat ja wohl auch das Seinige getan."

„Gott geb's" sagte Frau Klara halb ungläubig. „Gut wär's schon. Sonst kommt uns schliesslich der Winter über den Hals und unsere Felder bleiben brach liegen — Wo steckt denn nur der Franz? Mit dem Häckselschneiden müsst' er wohl fertig sein; 's ist auch schon längst zu finster dazu."

Ueber Martin Krügers Gesicht ging ein zufriedenes Schmunzeln: „Der Junge macht mir Freude! Durchaus den Dung musste er noch wenden und die Botticheˈ füllen die Morgentränke. Das wird einmal ein Bauer, wie er sein soll — leben und sterben fuer seine Scholle!"

Am aneren Morgen machte Martin Krüger sich in aller Frühe auf den Weg. Er schritt in den grauenden Morgen hinein und seine Brust weitete sich. Die Wolken hatten sich geteilt. Ein Stückchen fahles Blau erschien zwischen den grauen Ballen. Vor ihm auf den Stoppeln stolzierte mit steifem Kopfnikken eine Schar Krähen umher. Er knallte mit der Peitsche über sie hin; da flogen sie bedächtig auf. Ihr schweres Flügelschlagen teilte die Luft wie Axthiebe. Der Bauer ging hinter seinem Pfluge her und schaute sinnend auf das blanke Eisen, das sich tief in die Erde einwühlte. Der kräftige Erdgeruch, den die gestürzte Scholle ausströmte, brachte neues Hoffen, neuen Lebensmut.

„Es war ein schlimmes Jahr," dachte er „aber man muss es hinnehmen wie eine Prüfung, von Gott geschickt — Sie wird vorübergehen. Wie lange noch — und die neue Saat keimt."

Und er sah im Geiste schon die Felder, grünwogend im Scheine der Frühlingssonne und alles Leid war vergessen. Und deses Hoffen machte ihm die Arbeit leicht. Der Boden war schwer und fettig, dicke Schweisstropfen traten auf Martins Stirn — aber es war, als wachse seine Kraft mit jeder Hufe Land, die der Pflug geteilt hatte. Wie im Fluge ging ihm die Zeit dahin. Zu Mittag kam seine Frau pünklich mit dem Glockenläuten, das die dünne Luft auf leichten Wolken zu ihm hinübertrug. Sie brachte ihm das Essen. Er setzte sich an den Wegrand, und verzehrte so das einfache Mahl, das ihm herrlich schmeckte.

"Da," sagte er und wies der Frau die blankgeputzten, leeren Schüsseln; „das war wieder einmal was für meines Vaters Sohn! „Ja, du verstehst's das muss dir der Neid lassen."

Frau Klara lächelte. Die Freude darüber, dass dem Manne das Essen schmeckte, sprang aus ihren Augen.

„Verdienst dir's ja schwer genug", wehrte sie bescheiden ab Dann raffte sie die leeren Schüsseln in ihren Henkelkorb und ging rasch davon.

Herbsttage sind kurz. Mit leisen, unhörbaren Schritten war der Abend heraufgekommen. Daemmerung breitete sich über die Felder. Martin Krüger wandte sich, um heimzugehen. Da hörte er auf einmal in den tiefen Frieden hinein ein leises Wimmern, wie das Weinen eines Kindes. Es klang fern und gedämpft. Er horchte nach der Richtung hin aus der es kam, liess seine Pferde stehen und ging den Tönen nach. Niemand war zu sehen, ringsum menschenleere Einsamkeit. Als er einige Schritte weiter gegangen war, hörte er aber ganz deutlich das Schreien eines Kindes:

„Baba — Baba. . . ."

Nach längerem Suchen gewahrte er ein kleines Mädchen; das sass hinter einer Erdwelle und schluchzte leise. Dann wieder schrie es auf: Baba — Baba!"

Die Mutter wird wohl im Walde Holz sammeln! dachte Krüger und kümmerte sich nicht weiter um das kleine Mädchen. Er war sehr müde und strebte nach Hause. Aber das leise Weinen des Kindes ging ihm nach und liess ihm keine Ruhe.

‚Wo ist denn nur die Mutter!?" dachte er ärgerlich. Wie kann man nur ein kleines Kind so allein im Felde lassen, noch dazu am Abend!"

(Fortsetzung folgt.)

Der wundertätige Ring

Im Altertum lebte ein König, der seinem Goldschmied den Auftrag gab, für ihn einen kostbaren Ring anzufertigen. Dabei verlangte der König, dass der Ring zwei Eigenschaften haben müsse: sein Besitzer solle durch ihn eine trübe Stimmung leichter ertragen lernen und durch eine fröhliche Stimmung nicht übermütig werden.

Der Goldschmied, fertigte einen herrlichen Ring an, aber er konnte die verlangte wundertätige Wirkung nicht hineinarbeiten. Schliesslich wandte er sich an den berühmtesten Weisen mit der Bitte, ihm zu helfen. Dieser gab ihm den Rat, in den Ring die vier Buchstaben A D G V einzugravieren. Diese Buchstaben bedeuten: „Auch dies geht vorüber."

Der Goldschmied übergab dem Könige den Ring. Nach einiger Zeit liess der König den Meister kommen und sagte: „Der Ring ist schön und kostbar aber er hilft mir nicht gegen meine schlechte Stimmung. Du hast meinen Auftrag nicht richtig ausgeführt".

Der Goldschmiedemeister bat, ihm den Ring zu geben und zeigte dem König die geheimnisvollen Buchstaben A D G V. „Wenn du, grosser König, dir die Bedeutung dieser Buchstaben: „Auch dies geht vorüber!" in guter oder schlechter Stimmung vor Augen hältst, so wird der Ring wirken." Der König befolgte den Rat und wurde glücklich"

Bekanntmachung!

Den Abonnenten und Interesenten unserer Zeitschrift „Ognisko Domowe" zur gefälligen Kenntnis dass wir der Firma Henryk Chrobak Katowice ul. Kosciuzki 17 die Generalvertretung für umliegende Ortschaften übertragen haben. Eventuelle Aufträge Anfragen, Bestellungen sowie Beschwerden können an die Firma Chrobak gerichtet werden.

Der Verlag
„Ognisko Domowe"

Für den Bezirk Schwientochlowitz und umliegende Ortschaften haben wir die Bezirksvertretung Herrn Karol Wollny Ruda, ul. Bytomska 53 übertragen.

Herr Karol Wollny ist berechtigt zur Aufnahme neuer Abonnenten und Inseraten, sowie Einkassierung derselben.

Den Abonnenten werden kostenlos sämtliche ins Fach einschlägige Arbeiten erledigt wie Bearbeitung von Gerichtsachen in beiden Sprachen- Auskünfte u. s. w. schnell erledigt.

Der Verlag
„Ognisko Domowe"

INZERATEN-TARIF:

Titelseite	100 zł.
Rückseite	100 „
Einlageseiten	130 „
1/1 Seite	100 „
1/2 Seite	50 „
1/4 Seite	25 „
1/8 Seite	13 „
1/16 Seite	7 „
1/32 Seite	4 „
Abonnementen monatlich	4 „

Bei mehrmaligen Bestellungen entsprechender Rabatt Gebühren für Inserate dürfen **nicht** an unsere Aquisiteure im Voraus, sondern nur an unsere eigens dafür bestimmten **Inkassobeamten entrichtet** werden.

INSERIERE

jeder im:



„Ognisko Domowe"

denn unsere Zeitschrift wird von Kaufleuten, Hausbesitzern, Industriellen, Beamten und Arbeitern

~ ~ gelesen. ~ ~

MK 49228
Beyer=Schnitt

KK 49225
Beyer=Schnitt

KK 49232
Beyer=Schnitt



KK 49292
Beyer=Schnitt

MK 49146
Beyer=Schnitt



MK 49224
Beyer=Schnitt

MK 49235
Beyer=Schnitt

Texbeschreibung zur Mode-Mater Nr 20

Unsere Kinder beim Wintersport.

Jubelnd begrüsst unsere Jugend den ersten Schnee und die glatte Eisfläche zum Schlittschuhlaufen! Mutter hat vorgesorgt. Derbe Schuhe, kurze handgestricke Ueberstrümpfe oder lange Gamaschen schützen die Beinchen vor Kälte und Frost. Ebenso zweckentsprechend sind die Wintersportanzüge. Die Kleinen tragen Gamaschen und einen gestrickten Jumper mit lustigen bunten Mustern. Farbenprächtig sind auch die Jerseykleider, meist aus zweierlei Stoff zusammengestellt. Doppelseitige Wollstoffe werden zu Mänteln und Jakkenkleidern gern verarbeitet. Es gibt reizende Bordürenstoffe in weichem Flanell für warme Kittelkleidchen und geripptem, sowie bedrucktem Samt. Für Sportmäntel verwendet man Duvetine, Flausch und englischen Wollstoff, der sich auch für die Sportkleider grösserer Knaben praktisch bewährt. Die Baskenmütze aus dem Stoff des Kleides vervollständigt die reizenden Anzüge.

MK 49228 Jumperkleid.

Das flotte Sportkleid besteht aus einem Faltenrock aus einfarbigem und einem Jumper aus gestreiftem Wolltrikot. Den kleinen Kragen schliesst eine grosse Seidenkrawatte. Den Wildleder„gürtel wählt man in der Farbe des Streifenmusters. Erf.: etwa 1mt. gestreifter Stoff, 140 cm. breit, 1,35m einfarbiger Stoff, 110 cm breit. Beyer-Schnitte für 10, 12 u. 14 Jahre. Schnittpreis bis zu 13 Jahren 60 Pfg, sonst 90 Pfennige.

KK 49225 Knabenanzug.

Die Jacke und Mütze des Winteranzuges sind aus gestreiftem, das Gamaschenhöschen und die Aermel aus einfarbigen Wirk-oder Flauschstoff. Erf.: etwa 1m einfarbiger, 1m gestreifter Stoff, je 70 cm breit. Beyer-Schnitte für 2, 4, u. 6 Jahre. Schnittpreis 60 Pfg.

KK 49232 Sportanzug.

Grössere Knaben tragen beim Wintersport Knickerbockers aus kariertem Wollstoff und dazu blusige Jacke aus einfarbigen Flausch über einem Pul'over. Erf.: etwa 135 m Beinkleidstoff, 1,25 m einfarbiger Stoff, je 100 cm. breit. Beyer-Schnitte für 11, 13 u. 15. Jahre Schnittpreis bis zu 13 Jahre 60, sonst 90 Pfg.

KK 49292 Matrosenanzug.

Der Anzug ist aus dunkelblauem Cheviot hergestellt. Als Matrosenkragen aud Aermelaufschläge. Erf.: etwa 1,35 m Stoff, 120 cm. breit. Beyer-Schnitte für 3, 5 u. 7 Jahre. Schnittpreis 60 Pfg.

MK 49146 Samtkleid.

Linener Waschsamt ergibt das Material des hübschen Kleidchens, das am unteren Rande mit einer querlaufenden Blende abschliesst. Am kleinen Kragen Seidenbandschleife. Erf.: etwa 1,70m Stoff 70cm breit Beyer-Schnitte für 2, 4 u. 6 Jahre. Schnittpreis 60 Pfg.

MK 49224 Sportkostüm.

Ein moderner Wollstoff mit karieter Abseite ergibt das praktische Winterkostüm, das aus einem Blusenkleid mit passender Jacke besteht. Steppnähte verzieren die Jacke, deren Kragen und Aermelaufschäge mit Kaninpelz bekleidet sind. Erf.: etwa 2,50m Stoff, 140 cm. breit. Beyer-Schnitte für 10, 12 u 14 Jahre. Schnittpreis bis zu 13 Jahren 60, sonst 90 Pfg.

MK 49235 Mantel aus Bodüren-Wirkstoff.

Praktisch und kleidsam für den Wintersport ist der Mantel aus Wolltrikot mit eingewirkter Bordüre Er hat vorn durchgehenden Knopfschluss. Ein im Nacken befestigter Schal und eine Mütze aus gleichem Material. Erf.: etwa 2,10 m Stoff, 130 cm. breit. Beyer-Schnitte fuer 6, 8 u. 10 Jahre Schnittpreis 60 Pfg.

Wo keine Verkaufsstelle am Ort, beziehe manalle Schnitte durch: Verlag Otto Beyer, Leipzig. Weststrasse 72.



« Humoristische Seite. «

Vorsicht!

Der Lehrer spricht über die Gefährlichkeit der „,Hundekrankheiten".

„Hunde zu küssen ist sehr gefärhlich; es entstehen da leicht schwere Krankheiten, ja, es kann tödlich verlaufen."

Der kleine Klaus meldet sich interessiert.

„Herr Lehrer, der Restaurateur aus unserem Hause küsst auch immer seine Hunde."

Lehrer: „Nun, und — ?"

Klaus: „Drei sind ihm schon krepiert!"

Aus dem Gerichtssaal.

Richter: „Ich ersuche den Zeugen, uns zu sagen, ob der Angeklagte die Eigentümlichkeit besitzt zu pfeifen, wennn er allein ist".

Zeuge.: „Das weiss ich nicht, ich bin nie mit dem Angeklagten zusammen gewesen, wenn er allein war."

Beruhigend.

Hausfrau: „Machen Sie die Kotelettes ja recht zart und schön, Marie, und auch genügend wir erwarten heute abend Besuch."

Köchin: „Keene Sorge, Madameken,'s wird alles bestens besorgt; mein Karl will ja ooch kommen"

Ein neues Schiessgewehr.

Förster: „Sie sollten lieber mit der Brille schiessen, Herr Hofrat!"

Hofrat: „Glauben Sie, dass ich damit sicherer träte wie mit der Flinte?"

Ein guter Rat.

Herr Bänglich (im Zirkus bei einer Löwen propuduktion) „Wenn nun plötzlich einer der Löwen das Gitter durchbräche, was für Schritte müsste man da ergreifen"?

Billetteur.: „Möglichst lange, lieber Herr!"

Der dicke Bauch.

Die Kinder: „Da kommt der Papa um die Ecke.. Die Uhrkette sieht man schon!"

Das verräterische Telephon.

A. (zum Freund): „Gib acht! Jetzt habe ich meiner Frau mitgeteilt, dass ich Dich für heute mittag zum Essen mitbringen werde. Sogleich wird die Antwort hier sein. —
Aha! — Bitte, höre selbst!" (Reicht dem Freunde das Telephon).

Antwort:

„Hättest auch was Vernünftigeres tun können als den alten Esel einzuladen."

Richtige Auskunft.

Portier, „Die Regenschirme bleiben hier in Verwahrung, bis Ihr zurückommt".

Bauer,: „So, warum denn?"

Portier: „Weil es d'rinn nit regnet in der Bildergalerie".

Kindlich.

„Nicht wahr, Fritzchen, auf meinen Knien za reiten, ist lustig."

„Das schon, Onkel, aber neulich war's im Zoologischen Garten doch noch schöner, — da bin ich einem wirklichen Esel geritten".

Vorausgeahnt.

Ein junger Mann hatte beim Auteln auf der Landstrasse einen Unfall und ward auf einen Steinhaufen geschleudert. Mit arg verstauchten Fuessen, die Autel-Brille noch auf der Nase, sass er eine zeitlang hilflos da. Auf einmal sah er seinen früheren Professor daherkommen und redete ihn sogleich an: „Herr Professor kennen Sie mich nicht mehr, ich bin der Maier, ein ehemaliger Schüler von Ihnen. Habe leider Pech gehabt. Vielleicht können Sie mir etwas helfen!"

Da sah ihn der Professor mitleidig an, griff nach dem Portemonnaie und entgegnete: „Ja, ja, mein Lieber, dass aus Ihnen nichts werden würde, habe ich Ihnen schon damals gesagt, dass Sie aber bis zum Steinklopfer herabsinken würden, hatte ich doch nicht gedacht."

Die Definition.

„Meier, Sie können mir nicht definieren, was klassisch ist,? Jetzt haben wir alle Klassiker gelesen, und Sie wissen nicht was klassisch ist!

Das ist klassisch!"

Wer ist's.

Ein Ehepaar kehrt von einem Sonntagsausfluge zurück der Mann ist stark angeheitert. Als er in die Strassenbahn einsteigen will, drängt ihm der Schaffner zurück und erklärt: „Einen Mann mit einem Affen nehme ich nicht mit".

Darauf der Mann zu seiner Frau: „Siehste Mina nun kannste laufen."

Der Unzufriedene.

„Na, Mutterl," frag ich die alte Steinhoferin „wie gefallt Ihnen denn der neue Pfarrer?"

„Na, ganz guat," sagt sie, „aber der alte war mir lieber."

„So," frag ich„ „warum denn?"

„No ja" hüstelts, er predigt halt gar so kurz, der neuche Herr Pfarrer. Kaum hat ma a wengerl einduselt, sagt er schon wieder — Amen.

Spass

Gott sei Dank, dass der Spass nicht tot zu kriegen in deiser so sehr mürrischen Welt.

Lachen.

Mann spricht viel zu leichtfertig vom Lachen in der Welt; ich halte es für eine der ernsthaftesten Angelegenheiten der Menschheit.

Drukiem: Drukarni Ludowej w Mysłowicach ul. Pszczyńska 3. — Telefon nr. 24.